

REPATRIANT

Ilustrowany Tygodnik Informacyjny

Rok II

Warszawa, 19 lutego 1946 roku

Nr 7 (14)

Dr TADEUSZ PASIERBIŃSKI

BYŁEM W POLSCE...

Data 19.12.1945 w towarzystwie szefa Polskiej Misji Repatriacyjnej na okupację brytyjską, mjr. J. Tąta i delegata ministra oświaty, por. mgra Fr. Pawuły, udałem się do Warszawy celem omówienia zagadnień, związanych ze szkolnictwem polskim w Niemczech. Powróciłem do Niemiec dn. 9.1.46.

WRÓCIŁEM

Różnie mówiono. Koledzy nauczyciele wierzyli, że wrócę. Inni mówili, że nie wrócę. Mówiono, że zostałem „dygnitaśsem” w szkolnictwie. To znów powątpiewa, czy jeszcze żyję. Wróciłem. I wróciłem punktualnie, zgodnie z całym planem podróży. Zdrow i cały. Wyjechałem autem szkolnictwa. Tym samym autem wróciłem. Nikt mnie nie ograbił. Nikt mnie nie usiłował skrzywdzić. Wszystkie paczki, jakie znajomi i niezajomi przetrzymali dla swych rodzin w kraju, doręczyłem. Wszystkie listy do kraju przekazałem na pocztę, a wiele z nich udało mi się (mimo braku czasu) doręczyć osobiście i przywieźć odpowiedź. Nikt mi listów do kraju ani z kraju nie cenzurował. W dalszym ciągu pracuję w swej kwaterze szkolnictwa. Z większym tylko zapalem.

DROGA DO POLSKI

Jechałem drogą prosto na wschód. Hannover, Brunówik, Magdeburg, Berlin. Stamtąd do Kistrzynia. Do samego Berlina autostrada. Pusta. Monotonna. Na granicy okupacji sowieckiej posterunek brytyjski, potem radziecki. Żołnierze (jedni i drudzy) zachowują się poprawnie. Zaliczają szybko. Uprzejmie. Salutują przez pisowo. Postój i nocleg w Berlinie. Korzystamy z uprzejmej i serdecznej gościnny płk. Bibrowskiego, szefa Polskiej Misji Repatriacyjnej. Z Berlina wyjechaliśmy w południe 20.12 i bez dłuższych postojów udaliśmy się przez Kistrzyn. Pożnań, Łowicz, Kutno do Warszawy, gdzie przybyliśmy 21.12 wieczorem. Przed wjazdem na most na Odrze sprawdzanie dokumentów przez posterunek radziecki, za mostem zagranicą już, na ziemi polskiej, przez posterunek polski. Formalności trwają krótko. Żołnierze uprzejmie salutują. Mknijemy po polskiej ziemi. Wieczór. Wzruszenie głębokie ogarnia człowieka, gdy uświadamia sobie, że po przeszło sześciu latach znajduje się na polskiej ziemi. W mieszkaniach i osiedlach przygranicznych migotają światła. Mieszkają tam osadnicy. Widać życie nawet w zniszczonym zupełnie Kistrzyniu. W Poznaniu zatrzymujemy się w nocy na krótko i ruszamy dalej. Do Warszawy przybywamy wieczorem.

W KRAJU

W sobotę odbyliśmy dłuższą konferencję z Pełnomocnikiem Rządu dla Spraw Repatriacji, ministrem Wojskim, ministrem Oświaty, Wycechem, dyr. Depart. Szkol. Zaw., Kwiatkowskim, prezesem Z.N.P., Majem. Ustalamy terminy konferencji następných po świętach. Na tym skończyliśmy urzędowe rozmowy i w niedzielę, dnia 23.12, udałem się na ferie świąteczne do Łodzi, a stamtąd przez Radom, Kielce, Busko, Tarnów do Nowego Sącza, do swej rodziny. Po spędzeniu świąt w rodzinie (niezapomniane przeżyłem przy spotkaniu się po 6 latach!). Udałem się przez Tarnów, Kraków, Wodzisław, Kielce, Radom do Warszawy, gdzie już dnia 28 grudnia wznowiliśmy konferencję, które trwały do dnia 5 stycznia 1946 r. włącznie. W międzyczasie miałem

możność przeprowadzić szereg rozmów z innymi przedstawicielami szkolnictwa i innych działów życia nie tylko w Warszawie, ale w tych wszystkich miejscowościach, gdzie krócej lub dłużej przebywałem. W części rozmów urzędowych, w miarę czasu brał udział szef Misji mjr. Tąta, inne rozmowy w Warszawie przeprowadzaliśmy wspólnie z por. mgr. Pawułą. W całości miałem możność omówić wszystkie problemy, związane ze szkolnictwem polskim w Niemczech, zapoznać się ze szkolnictwem w Polsce, omówić szereg spraw społecznych, kulturalnych i politycznych. Nadto wziąłem udział jako gość w posiedzeniach Krajowej Rady Narodowej. Wszędzie starałem się porównywać to wszystko, co się tu w Niemczech wie, mówi i pisze o Polsce a tym, co sam zobaczyłem, poznałem i przeżyłem.

Z CZYM WRÓCIŁEM

Wprawdzie wyjazd mój do kraju dla nikogo, kto się interesuje sprawami szkolnictwa, nie powinien być niespodzianką, gdyż sam bez wahania od pierwszego dnia wyzwolenia z obozu jenieckiego żyję myślą powrotu do kraju tak, jak i obrzymia większość kolegów nauczycieli, to jednak niektórzy działacze nie przypuszczali, że wyjadę, niektórzy byli pełni obaw, co się stanie ze szkolnictwem polskim w Niemczech, gdy powrócę z Polski. Zaczęły powstawać obawy i zaniepokojenie. Zaczęto głośno wyrażać troskę o to, czy aby dzieci polskie po moim powrocie będą wychowywane w duchu polskim. Wróciłem. Dalej pracuję i kieruję szkolnictwem, przeto uważam za swój obowiązek tą drogą poinformować nie tylko kolegów nauczycieli (do których przelałem w tej sprawie Biuletyn), ale wszystkich działaczy i szerokie rzesze społeczeństwa polskiego, wszystkich, którzy się interesują szkolnictwem polskim w Niemczech, że Centrala Szkolnictwa w Niemczech, w Niemczech w dalszym ciągu pracować będzie na zasadach dotychczasowych. Minister Oświaty wyznaczył mnie na delegata, celem utrzymania łączności między Centralą Szkolnictwa a Ministerstwem Oświaty. Centrala Szkolnictwa w dalszym ciągu będzie się opiekować wszystkimi dziećmi i młodzieżą; będzie służyć radą i pomocą wszystkim nauczycielom i szkołom bez względu na to, jakiego kto zajmuje stanowisko wobec aktualnego zagadnienia repatriacji i współpracować będzie ze wszystkimi instytucjami i ludźmi dobrej woli, którzy szczerze i pozytywnie pomagają szkolnictwu polskiemu w Niemczech. Centrala Szkolnictwa wraz ze wszystkimi nauczycielami tak, jak dotychczas, dbać będzie o poziom moralny i umysłowy dzieci i młodzieży, rozciągać będzie opiekę nad jej zdrowiem fizycznym i w dalszym ciągu otoczy wielką troską wychowanie młodego człowieka — obywatela dla Polski i ideałów niepodległości i demokracji (wolność człowieka, poszanowanie godności i człowieczeństwa, kult dla pracy, dobrych tradycji narodowych i wysiłku jednostki w zespole, gromadzić dla wspólnego celu). Tak dotychczas rozumielśmy wychowanie w duchu polskim. Tak je dalej rozumiemy. I tak dalej prowadzić będziemy. Tak samo zresztą, jak i w kraju. Czujemy się tu nieodłączną częścią narodu, a jako nauczyciele, częścią wielkiej rodziny nauczycielskiej w kraju. Tam właśnie utwierdziłem się, że po dobrej drodze idziemy. Tam właśnie spotęgowała

się wola do powrotu do kraju, do pracy przy odbudowie i przebudowie powstającej z gruzów i odradzającej się w trudzie dnia codziennego Niepodległej Rzeczypospolitej, leżącej się z ram, zadanych przez najeżdżące niemieckiego.

CO WIEMY O POLSCE?

Większość Polaków, przebywających w Niemczech, nie widziła Polski od 6 lat. Wielu widziało ją w czasie okupacji. Gdy myśli o Polsce — to, albo mamy obraz sprzed 39 r., albo taki, jaki wytworzyliśmy sobie na podstawie wiadomości, opowiadań, plotek, tendencji. Człowiek, siedzący w obozie, nie mający możliwości otrzymywania wiadomości źródłowych, żyje tym, co dochodzi do niego od różnych ludzi i w przeróżnej formie. Wśród wiadomości, które dochodzą, są prawdziwe, ale są i takie, które nie wspólnie z rzeczywistością nie mają. Są ludzie, którzy, gdy mówią o Polsce, zawsze mówią o „takiej Polsce”, wzruszają ramionami, twierdząc, że nie ma tam dla nich miejsca, że tam są aresztowania, głód, że N.K.W.D. prześladowa, że wyrzucono ze szkół religię, zabroniono ślubów, że są napady, grabieże, że człowiek jest niepewny swego życia itp. Z tych elementów niesprawdzonych, fałszywych kształtuje się obraz Polski i rzeczywistości w Polsce. Dopiero, gdy się pojedzie do kraju, zobaczy życie i weźmie się w nim udział, człowiek widzi, jakie spustoszenia moralne powoduje wiadomość tendencyjna u wszystkich, którzy tu żyją na obczyźnie. Dopiero się widzi, jak ludzie, w tych chwilach dramatycznych przemian i przeobrażeń w świecie, żyjący w polskich skupiskach na obczyźnie, chodzą jak we mgle, chodzą jakby z opaską na oczach. Można powiedzieć, że niewiele się wie o Polsce, zwłaszcza niewiele tego, co jest dobre i pozytywne. A tymczasem Polska żyje, rozwija się, odbudowuje i przebudowuje własnymi siłami udręczonego przez wojnę narodu — a tutaj nic o tym nie wiemy, lub udajemy, że nic nie wiemy.

JAKIE SĄ WARUNKI ŻYCIA?

Trudno jest ująć generalnie. Są ludzie, którym się powodzi; znakomicie. Są nowobogacy. Są ludzie, którzy żyją w biedzie. Rolnicy żyją źle. Dobrze sobie dają radę rzemieślnicy i kupcy, robotnicy niewykwalifikowani i wybitni fachowcy. Borykają się nauczyciele i urzędnicy. Pensja czasem z trudem wystarcza. Trzeba dorabiać. Najtrudniej żyć kobietom nie mającym żadnego przygotowania fachowego, nie umiejącym zapracować na siebie i dzieci, a czekającym na nieobecnego męża, znajdującą się na obczyźnie. W przeciwieństwie do pustych i papierowych wystaw sklepowych, jakie przyzwyczailiśmy się widzieć w Niemczech, wystawy sklepowe w polskich miastach i miasteczkach są bogate. W sklepach i w restauracjach wszystkiego pod dostatkiem. Ceny jednak w stosunku do pensji, są wysokie. Ludzie nauczyli się zaradności. Wielu poświęciło się handlowi. W niektórych miastach są trudności z wynajęciem mieszkania (szczególnie w Warszawie). Niewiele się dokupuje z ubrań. Produkcja jednak w zakładach włókienniczych z miesiąca na miesiąc wzrasta. Ludzie żyją i pracują. Życie normalizuje się z dnia na dzień. Tramwaje w miastach chodzą. Między miastami autobusy. Pościąg chodzą punktualnie, choć czas podróży jest dłuższy dwukrotnie, niż przed

wojną. Życie normalizuje się i idzie na przód.

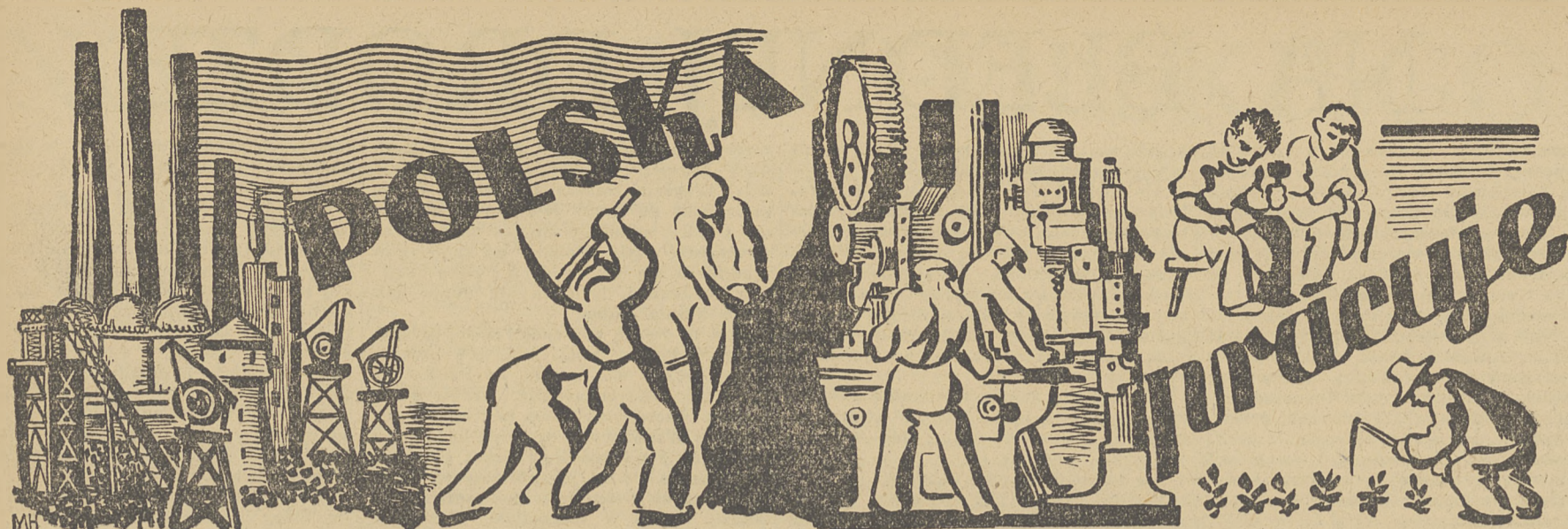
POLACY W NIEMCZACH I POLACY W KRAJU

Tam w kraju każdy się krząta. Każdy jest czynny. Każdy ma troski i ma oświegnięcia. Hartuje się, w mozołe dnia codziennego życia powojennego. Ludzie tam są twardzi. Przeszli podczas okupacji wiele. Tutaj przeważa typ człowieka niepracującego. Tam człowieka czynu. Tu człowieka mówiącego. Tam robota realna. Tu projekty. Dużo fikcji i złudzeń. Wiele też rzeczy tutaj opartych jest na fikcjach. Płyną one nie ze złej woli, ale z warunków bytu na obczyźnie. Smutnego bytu. Rozmawiałem z wieloma ludźmi w Polsce tak jak zawsze rozmawiam tutaj. O różnych sprawach. Problemach. W czasie swego pobytu w Polsce zauważyłem ciekawe zjawisko. Gdy mówiłem o smutnych rzeczach życia naszego w obozach, twarze ludzi smutniały; gdy mówiłem o jasnych stronach naszego życia: o ofiarnej pracy nauczycieli; o zapale młodzieży do nauki, o pięknej postawie wielu działaczy społecznych — twarze rozjaśniały się, ludzie się cieszą. Tutaj w zetknięciu się z niektórymi ludźmi, którzy nie chcą wracać, zjawisko odwrotne: gdy mówię o wysokich cenach produktów, o biedzie powojennej, o niedociągnięciach i brakach — twarze się rozjaśniają; gdy mówię o tym, jak Polska się dźwiga, odradza, idzie naprzód, o pracy szkół i nauczycieli, o sierocińcach i domach wychowawczych, o przeobrażeniach i osiągnięciach pozytywnych — ludzie smutnieją. Dzielne to zjawisko. Bardzo dziwne. I smutne. Prostu jest to pewien już stan chorobowy, stan jakiejś psychozy, której się na obczyźnie w stanie trwałej beczynności, gadulstwa i jałowych dyskusji ulega. Nie ulegają jej tylko ludzie dzielni. Ludzie czynni. Bez względu nawet na zajmowane stanowisko wobec zagadnienia repatriacji. Ale to już jest zagadnienie prawości charakteru.

ROZMOWY PROSTE W DOMACH PRYWATNYCH

Miałem możność doręczenia kilkunastu listów w Warszawie w różnych miastach polskich. Wszędzie witało mnie serdecznie. Listy czytałem po kilka razy. Szczęśliwie o każdy szczegół życia autora listu (męża, ojca, brata, syna...). Szczęśliwie się czułem, gdy mogłem powiedzieć kilka zdań dobrych, krępujących, a więc: że pracuje, że trzyma się w dobrej formie, że myśli o domu i kraju, że żyje na wysokim poziomie moralnym. Popłynęły lzy wzruszenia z oczu utrudzonej matki staruszki, spracowanej i zbiedzonej żony, córki czy syna, tęskniących za ojcem, narzeczonej, czekającej lata... Wszędzie się czułem jak w domu, mimo że tych ludzi po raz pierwszy widziałem. Haneczka małej, która tatusia nie zna (a ma już 7 lat) musiałem bajek kilka opowiedzieć, z dwuletnim Wojtusiem pobawić się, wysłuchać gorzkich słów dziesięcioletniego Andrzeja, który skarżył się, że ojciec tam siedzi, a matkę trzeba pomóc. W tych prostych rozmowach, urywanych i chaotycznych nieraz padały prawie wszędzie pytania: co tam robi, dlaczego nie wraca? Późnym wieczorem w jednym domu doręczyłem list. Właśnie ośmioletnia Wanda odmawia pacierz: modli się prostymi słowami dziecka o powrót szczęśli-

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)



Produkcja energii elektrycznej

W chwili obecnej moc czynnych elektrowni wynosi już ok. 1.800.000 kilowatów. W roku 1945 odbudowano i uruchomiono 700.000 kilowatów mocy. Przed wojną ogólna ilość mocy, wszystkich zainstalowanych w Polsce elektrowni wynosiła 1.440.000 kilowatów (1938). Droga przeprowadzenia remontu maszyn i kotłów w istniejących już elektrowniach da się uzyskać jeszcze około 100.000 kilowatów mocy. Osiągnięte to zostanie w ciągu bieżącego roku.

W odbudowie znajdują się w chwili obecnej elektrownia w Elblągu o mocy 19.000 kilowatów. Część owe uruchomienie jej nastąpi w kwietniu. Uruchomienie tej ostatniej elektrowni łącznie z odbudową linii 60.000 voltów Gdynia — Gdańsk — Elbląg, która jest w toku, pozwoli doraźnie rozwiązać problem zasilania rejonu portu.

Łączna produkcja energii elektrycznej w r. 1945 osiągnęła poziom 4.300.000.000 kilowatogodzin, t. j. o 7,5 proc. więcej niż w roku 1938.

W dziale sieci najwyższych napięć na następujące linie odbudowane: Stalowa Wola — Lublin, Stalowa Wola — Skarżysko, Łódź — Kalisz, Łódź — Kutno, Mościce — Jaworzno.

W pierwszym kwartale bież. roku ukończona będzie linia Mościce — Rzeszów i Rzeszów — Przemyśl. Linie te są za wyjątkiem linii Mościce — Jaworzno, pracującej na napięciu 110.000 voltów, pracują na razie na napięciu 30.000 volt.

wobec braku transformatorów na wyższe napięcie, Linia Jaworzno — Mościce łączy największą w Polsce elektrownię wodną w Różanowie z zagłębem węglowym.

Ukończona jest również odbudowa linii Rożnów — Warszawa. Linia ta jeszcze nie pracuje, ponieważ należące do niej transformatory zostały wywiezione przez okupanta. Wszystkie jednak zostały odnalezione i znajdują się już częściowo w kraju, tak, że uruchomienie tej linii nastąpi jeszcze w bieżącym roku.

W związku z projektowaną linią 220.000 volt Śląsk — Łódź — Warszawa rozpoczęto jej trasowanie. Budowa tej linii pozwoli na pokrycie deficytu w Łodzi i Warszawie w oparciu o elektrownie Zagłębia węglowego, pracujące na odpadkowym miale węglowym.

Wiosenna akcja siewna

Uchwałą Prezydium Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dn. 29.I.1946 r. zatwierdzony został plan organizacji wiosennej akcji siewnej. Plan pomocy państwowej dla rolnictwa obejmuje orkę traktorami Państw. Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych, dostarczanie zbóż, ziemniaków i nasion, dostarczanie robocizny dla majątków państwowych, udzielanie kredytów siewnych itp.

Do 1 marca rb. Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych skoncentruje 7.000 traktorów na Ziemiach Odzyskanych oraz 1.000 traktorów na zmieszanych terenach przyczółkowych. Przewidywana jest orka traktorami na obszarze ok. 1.480.000 ha z tego na Ziemiach Odzyskanych 1.300.000 ha, na terenach przyczółkowych 180.000 ha.

Dostarczonych będzie dla orki traktorowej 54.000 ton paliw płynnych.

Ministerstwo Obrony Narodowej zagospodaruje własnym sprzężeniem w majątkach przez siebie administrowanych ok. 50.000 ha.

100.000 ton sadzeniaków ziemniaków dostarczy Ministerstwo Aprowizacji oraz 20.000 ton sadzeniaków ze zwrotu akcji siewnej 1945 r.

280.000 wagonów dostarczy kolej celem przewozu materiału siewnego i pasz. Dla celów transportowych Akcja Siewna będzie dysponować 300 samochodami ciężarowymi, będącymi do dyspozycji Ministerstwa Rolnictwa. Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych uruchomi 436 samochodów ciężarowych dla przewozu paliwa.

Przeprowadzona będzie rekrutacja do pracy w majątkach państwowych spośród repatriantów. Repatriantom zatrudnionym w majątkach państwowych przyznane będzie prawo pierwszeństwa przy wyborze działki podczas parcelacji majątków.

10.000 jeńców skierowanych będzie do pracy w majątkach państwowych. Zorganizowane będą na okres wiosenny brigady pracy ludności wiejskiej i miejskiej niemieckiej przed jej wysiedleniem.

Ogółem akcja koncentracji i uruchomienia sił roboczych obejmie ok. 230.000 ludzi.

Krótkoterminowy kredyt siewny w wysokości 50 milionów zł, rozprowadzony będzie przez Państwowy Bank Rolny dla rolników na całym terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

400 milionów zł kredytu otrzyma „Społem” z Centralnej Kasy Spółek Rolniczych celem rozprowadzenia ziarna siewnego na Ziemiach Odzyskanych na skrypty dłużne oraz 730 mil. zł otrzyma Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych od Państwowego Banku Rolnego na skrypty dłużne celem przeprowadzenia orki na Ziemiach Odzyskanych.

Most na Odrze we Wrocławiu

W dniu 9-go b. m. odbyło się we Wrocławiu otwarcie odbudowanego mostu kolejowego na Odrze, w pobliżu dworca Wrocław — Nadodrze.

Czekolada i kakao

Krakowskie Zjednoczenie Przemysłu Cukierniczego otrzymało ostatnio wielkie ilości ziarna kakaowego, z którego wyprodukuje około miliona kg. czekolady i kakao.

Nowa fabryka tytoniu

W Poznaniu otwarto nową wytwórnię Polskiego Monopoli Tytoniowego. Gruntownie odremontowana fabryka zatrudnia 400 osób. Rozpoczęto już produkcję papierosów.

Odbudowa Dworca Gł. w Warszawie

Odbudowa Tymczasowego Dworca Gł. w Warszawie posuwa się szybko naprzód. Obecnie przystąpiono do pokrycia dachem hali środkowej dworca.

Huta „Laura” w Tarnowie

Huta szkła „Laura” w Tarnowie była przed wojną własnością kapitału niemieckiego. Wytwarzała głównie szkło do termosów i żarówek. Za czasów okupacji właściciele niemieccy usuwali polskich hutników, przyjmując na ich miejsce volksdeutsche lub Niemców. Z chwilą załamania się frontu, Niemcy wywieźli z huty wszystkie maszyny, i zniszczyli urządzenia wewnętrzne. Po wyzwoleniu Tarnowa nieliczni robotnicy polscy z inżynierem Tadeuszem Topolskim na czele stanęli do odbudowy huty, zbudowano wspaniałą 4-ro warsztatową, stworzono własnym przemysłem formy, częściowo drewniane, częściowo żelazne, pożyczono pałasy i przystąpiono do produkcji. Wyremontowano mieszkania dla pracowników, którzy w większości stanowią repatrianci ze wschodu. Osiągnięto surowiec, oraz stworzono stołówkę.

Warszawa w przyszłości

B. O. S. (Biuro Odbudowy Stolicy) ukończył plan odbudowy Stolicy i wyłożył go dla wglądu fachowców i publiczności. — Na konferencji prasowej podał m. in. Skibiniewski szczegóły i objaśnienia planu.

PIERWSZY ETAP ODBUDOWY,

W pierwszym etapie odbudowy Warszawy powinna uzyskać nowe dzielnice osiedla, zaopatrzone w odpowiednie urządzenia i środki komunikacyjne. Warszawa jest w zasadzie pomysłowa, jako zespół miejski, składający się z różnych dzielnic.

Najważniejszą rolę w tym wielkim, nowoczesnym zespole miejskim odegra śródmieście. Dwie linie — tak drogie wszystkim warszawakom — Aleje Jerozolimskie i Marszałkowska, będą podstawą śródmieścia, które oprze się o Skarpę z jednej strony, a Żelazną i Towarową — z drugiej. Śródmieście na południu graniczyć będzie z nowopowstającą dzielnicą uniwersytecką, na polu Mokotowskim. Na północy graniczyć ma z dzielnicą zabytkową — Muranowem i dawnym gettem. Ta najważniejsza dzielnica Warszawy, stanowiąc będzie wyciągnięty w kierunku południowym teren wzdłuż Wsły i Skarpy.

PRZEMYSŁ NA ZACHODZIE MIASTA

Warszawa, chociaż nie będzie miastem przemysłowym, jednak będzie miała swój lekki przemysł. Zostanie on uplasowany w zachodniej części miasta w oparciu o stacje ładunkowe. Ponadto

dzielnice mieszkalne będą miały swoje warsztaty pracy. Tam, niedaleko od swych mieszkań, robotnicy znajdą zatrudnienie.

Specjalną uwagę zwróci się na połączenia komunikacyjne. Śródmieście jest przeznaczone do zamieszkania dla tych, którzy będą brali najczynniejszy udział w życiu tej dzielnicy miasta.

A dalej powstaną dzielnice mieszkalne: Muranów, Mokotów i dalsze: Saska Kępa, Wierzbno, Koło, Ochota, Belany i inne. Będzie się unikać specjalnych dzielnic robotniczych, kolonii urzędniczych, aby usunąć różnicowanie społeczne między poszczególnymi dzielnicami.

Śródmieście jest też przewidziane jako dzielnica, która da pomieszczenie gościom, przybywającym z innych części kraju zagranicy. To też będzie to dzielnica, gdzie znajdą się wielkie hotele, pensjonaty, gdzie powstaną restauracje, kawiarnie, teatry. Ta reprezentacyjna dzielnica obfoczana jest na 800.000 stałych mieszkańców.

DWIE MAGISTRALNE KOMUNIKACYJNE

Aby plan przyszłej Warszawy był realny — trzeba stworzyć gęstą i różnicowaną sieć komunikacyjną. Przewiduje się stworzenie wielkiej magistrali północno-południowej na linii Powązkowska — Żelazna. Nie przeciążając dzielnic wewnętrznych linia ta ma kolosalne możliwości rozwoju. Druga magistrala o kierunku równoległym biegnie poprzez most pod Cytadela, Chłodną — następnie Rakowiecką na zachód i na wschód.

KOLEJE NAZIEMNE

Zbuduje się koleje ziemne (może i częściowo podziemne). Problem ten dośkonale rozwiąże zmodernizowana EKD wraz z taborami kolejowymi PKP. Komunikacja lądowa uzupełni zanedbaną u nas dotąd, komunikację wodną, w nią po uregulowaniu stanie się arterią ogólnokrajową. Pamiętajmy, że komunikacja wodna jest najtańsza, najdogodniejsza, zwłaszcza dla wielkich ładunków.

KANAŁ ŻERAŃ — ZEGRZE

Tu nasuwa się konieczność rozbudowy portu Żerań oraz budowa kanału Żerań — Zegrze. Realizacja budowy portu Żerań jest sprawą pierwszorzędnej wagi i zostanie natychmiast rozpoczęta.

Komunikacja piesza została szeroko uwzględniona w planie przyszłej Warszawy. Zostaną założone specjalne trasy komunikacji pieszej: wewnątrz osiedli i między osiedlami. W śródmieściu będą biegły trzy trasy piesze, równoległe do tras komunikacji kolejowej, z Marszałkowską — ich główną arterią



Przemysł włókienniczy

Przemysł włókienniczy był zdewastowany przez Niemców doszczętnie. Straty w maszynach zupełnie zniszczonych, zdemontowanych lub wywiezionych wyniosły okrago 700 milionów złotych wartości przedwojennej. Do tego dochodzą poważne straty w zniszczonych budynkach. Siły robocze i kierownictwo techniczne i administracyjne w latach okupacji zostały zdziesiątkowane lub rozproszone.

W tych warunkach prace nad reorganizacją przemysłu włókienniczego i jego odbudowę rozpoczęły pojedyncze grupy inżynierów i robotników natychmiast po wyparciu wojsk okupacyjnych. W kwietniu ub. r. — a trzeba pamiętać, że cały przemysł włókienniczy, oprócz Białego Stoku, znajduje się na lewym brzegu Wisły — pracuje on już pełną parą, ma ustalone zręby organizacyjne i zatrudnia 62 tysiące robotników. W listopadzie ub. r. ilość zatrudnionych wynosi 124 tys. ludzi, a prócz tego na Ziemiach Odzyskanych 28 tysięcy ludzi. W tym samym stosunku wzrasta ilość uruchomionych krosien i wrzecion. W przemyśle bawełnianym wynosi ona w kwietniu 9 tys. i 289 tysięcy, w listopadzie 22 tys. i 846 tysięcy, w przemyśle wełnianym w kwietniu 800 i 18 tysięcy, w listopadzie 3 i 103 tysięcy. Tak samo rośnie praca i w innych działach.

Trzeba tu podkreślić, że było to wszystko możliwe między innymi dlatego, że Związek Radziecki, stosownie do zawartych umów handlowych dostarczał w dostatecznych ilościach bawełny i wełny. Bez surowców praca, oczywiście, byłaby niemożliwa.

Ogólna wartość tej pracy w r. 1945 w planach wynosi 3 miliardy 56 milionów zł., z najważniejszych zaś materiałów wyprodukowano 72 miliony metrów tkanin bawełnianych, 6 milionów metrów

wełnianych, 3 miliony 200 tysięcy metrów lnianych i 2 miliony 200 tysięcy metrów jedwabi.

W najbliższym czasie przemysł włókienniczy rzuci na rynek do sprzedaży poza-kartkowej wielkie ilości towarów włókienniczych na ogólną sumę 2 miliardów złotych. Zostanie rozprowadzonych około 13 milionów metrów materiałów bawełnianych, przeszło milion metrów materiałów wełnianych i wiele innych. Przyczyni się to niewątpliwie do obniżki cen materiałów włókienniczych.

Instytut Szybowcowy

Szybownictwo przed wojną stało w Polsce na bardzo wysokim poziomie. Rozporządzaliśmy nie tylko kadrami doskonale wyszkolonych instruktorów, mieliśmy nie tylko wypracowane własne metody szkoleniowe, ale także i sprzęt polskich konstruktorów, który niejednokrotnie nie ustępował zagranicznemu.

Obecnie Instytut Szybowcowy wznowia swoje prace w Bielsku. Placówka ta na szczęblu szkół akademickich jest jedyną tego rodzaju w Polsce.

Instytut, na którego czele stanął inż. Matz, długoletni pracownik Instytutu

lwowskiego, zajmie się następującymi zagadnieniami: przede wszystkim rozwinięciem prac badawczo-naukowych, budowę szybowców, opracowywanie nowych wzglednie konstruując stare modele polskie oraz prowadzić będzie dział meteorologii szybowcowej i szkoleniowy.

Powstanie tej placówki naukowej ma zasadnicze znaczenie dla rozwoju szybowactwa w Polsce.

Obecnie przed szybowactwem stoją dwa zasadnicze zadania — budowa sprzętu i szkolenie kadr instruktorskich. W oparciu o Instytut rozwijają prace trzy ośrodki szkoleniowe w Golezszowie, Zarze i Aleksandrowicach. W Golezszowie przeprowadzane będzie szkolenie na aparatach bezliniowych, w Aleksandrowicach szkolenie odbywać się będzie na moto-szybowcach.

Mimo trudności, jakie piętrzą się z wielu stron przystąpiono już do pracy. Przez ośrodek w Golezszowie przeszło w okresie lata 217 kursistów.

Z wiosną Golezszów rozpocznie systematyczne szkolenie na szeroka skale.

100 przemysłowych zakładów drzewnych

W powiecie kłodzkim lasy zajmują 34 proc., a w pow. bystrzyckim aż 43 proc. całej powierzchni. Na tych terenach znajduje się też imponująca ilość — około stu — zakładów przemysłowych drzewnych.

Większość z nich (70 proc.) pod zarządem Minist. Leśnictwa, a reszta — Minist. Odbudowy, bądź też Min. Przemysłu i Handlu.

Samych tartaków jest na terenie tych dwóch powiatów 70, z tego czynnych już dwadzieścia. Reszta — przeważnie gotowych do pracy, odremontowanych — uruchamia się w miarę dostarczania z lasów surowca. Jest to uzależnione od środków lokomocji, których odczuwa się wielki brak, wobec małej ilości pogło-

wia końskiego. Ten stan jednak poprawia się ostatnio z tygodnia na tydzień dzięki przydziałom koni wybrakowanych z wojska.

Daje to nadzieję wykonania planu zakreślonego na rok 1946 w gałęzi gospodarki drzewnej.

Nie tylko w Polsce, ale w całej Europie, nie ma nigdzie takiego skupienia zakładów przemysłowych drzewnych, jak na terenie powiatów kłodzkiego i bystrzyckiego.

Zilustrujemy to cyframi: Przed wojną w Polsce na jeden tartak przypadało 5600 hektarów lasu. Natomiast na obszarze tych powiatów na jeden tartak przypada zaledwie 850 hektarów lasu.

Stoliki i krzeselka kawiarniane

z pozostałych części tajemniczej broni niemieckiej V 1

Lubań. — Dolnośląski przemysł drzewny, korzystając z dużej możliwości technicznych i surowcowych, pracuje pełną parą. Obok produkowanych obecnie artykułów sezonowych, jak narty, sanie i t. p. Zjednoczenie Przemysłu Drzewnego na Dolnym Śląsku przygotowuje się już intensywnie do sezonu letniego. Wykwalifikowani fachowcy projektują już nowe typy mebli ogrodowych, leżaków i innych przedmiotów, używanych w lecie.

Największe zainteresowanie spośród mebli produkowanych przez dolnośląskie fabryki przemysłu drzewnego wzbudzają umeblowania kawiarni i cukierni. Są one wykonywane z części drewnianych tajemniczej broni niemieckiej V 1. Półfabrykaty te przetwarzane są przez fabryki w Olśztynie na estetyczne stoliki i krzeselka kawiarniane.

70 kg złota wydobędziemy na Dolnym Śląsku w tym roku

W miasteczku Równe, Reichenstein o 40 km. na wschód od Kłodzka, blisko granicy czeskiej, istnieje od 1852 roku kopalnia rud arsenowych, czynna podczas wojny, a uruchomiona w październiku przez polskie władze państwowe.

Sole arsenowe (przeważnie trujące) mają zastosowanie w medycynie i przy produkcji barwników. Jako poboczny produkt otrzymuje się z tych rud złoto

(w stosunku: - kilogram złota z 600 ton rudy).

Plan produkcji kopalni przewiduje na rok 1946 wydobycie około 70 kilogramów złota. Kopalnia zatrudnia jeszcze z konieczności Niemców; poszukiwani są robotnicy Polacy. Złoto wydobywane przed wojną w Równem, stanowiło połowę całego złota, jakie posiadali Niemcy na swoich terenach.

72 miliony metrów tkanin

W 124 zakładach przemysłu bawełnianego po wyłączeniu zakładów znajdujących się na Ziemiach Odzyskanych, zatrudnionych było na dzień 1 stycznia b. r. 51.436 robotników, pracowników umysłowych, technicznych i handlowych.

Ogólna produkcja materiałów bawełnianych w roku 1945 wyniosła 72.200.000 m. o łącznej wartości 683.520.000 zł.

Poza tym w grudniu wykonano 41.038 szt. koców, kołder, worków bawełnianych. Dla osiągnięcia tej produkcji w grudniu ub. r. zużyto 1.922.125 kg. bawełny, 13.294 ton węgla i 959.000 KWT prądu elektrycznego.

Przedziałnie cienkoprodne na 810.164 wrzecionach wykonany w grudniu — 1.465.295 kg. przędzy, co stanowi 113 proc. planu. Tkalnie osiągnęły 1.903.415 kg. przędzy.

Odbudowa kolejnictwa

w okręgu Łódź

W pierwszym roku odbudowy kolejnictwa w DOKP Łódź uzyskano poważne sukcesy. W tym okresie odbudowano 21 mostów, uruchomiono komunikację na wszystkich odcinkach, uruchomiono 445 par pociągów na dobie Stan parowozów zwiększył się do 570, a wagonów towarowych i osobowych — do 11.712. Celem przygotowania fachowych kadr kolejarzy, uruchomiono gimnazjum mechaniczne w Ostrowie i 2 gimnazja kolejowe w Piotrkowie.

OTO WYCINEK Z NASZEJ PRACY — KILKA — Z SETEK INNYCH — OSIĄGNIĘĆ KRAJU W OSTATNIM CZASIE.

A CO TY — RODAKU NA PRZYMUSOWEJ EMIGRACJI — OSIĄGNAŁEŚ W TYM CZASIE? CZYM PRZYCZYNIŁEŚ SIĘ DO ODBUDOWY SWEJ OJCZYZNY? — JAK DŁUGO ZAMYŚLASZ STAĆ NA UBOCZU I PRZYPATRYWAĆ SIĘ PRACY TWYCH BRACI, KTÓRZY BUDUJĄ PRZYSZŁOŚĆ DLA SIEBIE I... DLA CIEBIE?

Pierwszy polski obiektyw projekcyjny

Państwowa Fabryka Optyczna w Jeleniej Górze pracuje pełną parą. Produkcję szkła laboratoryjnego rozpoczęto już w październiku ubiegłego roku.

W grudniu produkowano już szkła okularowe, a w styczniu zgodnie z sensacyjnymi zapowiedziami, pracownicy fabryki wykonali pierwszy w Polsce obiektyw projekcyjny dla kinofikacji. Obecnie przystępuje się do seryjnej produkcji obiektywów tego rodzaju, jak również całkowitego wyposażenia optycznego do aparatów kinowych.

Wszystkie te wyroby były przed wojną sprowadzane z zagranicy, a obecna produkcja zaoszczędzi Skarbowi Państwa wielkie sumy pieniężne.

W chwili obecnej wysiłki robotników i dyrekcji idą w kierunku zwiększenia asortymentu wyrobów, zwiększenia produkcji pod względem ilościowym i polepszenia jej pod względem jakościowym.

Browar Nr 1

produkuje 50.000 hektol. piwa

W dniu 1 lutego b. odbyło się uroczyste otwarcie Państwowego Browaru Nr. 1 we Wrocławiu, przy ul. Marszałka Stalina 204, podległego Państwowemu Zjednoczeniu Przemysłu Piwowarsko-Stodowniczego.

Państwowy Browar Nr. 1 jest największym tego typu zakładem przemysłowym na Dolnym Śląsku. Plan produkcji na r. 1946 określony jest na ok. 50.000 hektolitrów piwa.

Ósme przykazanie

Jak podaje Katolicka Agencja Prasowa z Londynu, ludność polska na Ziemiach Zachodnich musi podpisywać pod karą śmierci następującą deklarację:

„Przysięgam, że nie działałem, ani nie działam przeciw Narodowi Polskiemu i Państwu, że zgadzam się bez zastrzeżeń z lipcowym Manifestem Komitetu Narodowego Wyzwolenia, który znam dokładnie.

Uznaję prowizoryczny rząd polski w Warszawie za jedyne legalny rząd polski. Nie współpracowałem nigdy czy to wprost czy pośrednio z żadnym wystannikiem rządu emigracyjnego w Londynie, ani z żadną inną profaszystowską organizacją. Postępowałem i postępuję jako Polak — wierny swej Ojczyźnie. W dowód czego podaję następujące domieszenie: (Tu podpisany powinien podać imiona i nazwiska z adresami tych tego znających, którzy współpracowali lub obecnie współpracują z emigracyjnym rządem w Londynie lub innymi faszystowskimi organizacjami).

Notatka powyższa ukazała się przedrukowana w białym wydaniu wychodzącym dla Polaków w Norymberdze. Zdumiewa nas ona bezczelnością kłamstwa. Przecież w Polsce wzbudza to tylko śmiech.

Rząd nasz ma o wiele ważniejsze zadania: odbudowę przemysłu, przejęcie ziem odzyskanych, a nie zbieranie deklaracji.

A co do drugiej części notatki to nikt nie potrzebuje demantować swoich współobywateli, bo sami oni to mogą powiedzieć, że współpracowali z Londynem.

Dowodem tego zławntem się całej Armii Krajowej o której przecież wszyscy wiedzą, że ni szczęście zerwała właśnie z tym stanowczo, gdy większość przekonała się, że emigracja londyńska działa na szkodę Państwa Polskiego.

Czy ojcowie kościoła nie znajdują lepszego pola do pracy, jak popieranie grupki bankrutów politycznych, którzy już w tej chwili mało mają wspólnego zarówno z polskością jak i z katolicyzmem.

POŚWIĘCENIE NOWEGO KOŚCIOŁA W SZCZECINIE

W Szczecinie został poświęcony i udojęcony dla polskiej ludności katolickiej nowy — czwarty z rzędu — kościół pod wezwaniem Sw. Apostoła. Poświęcenia dokonali i pierwsze kazanie wygłosili kapłani Wojska Polskiego.

OPIEKA NAD RODZINĄ GÓRNIKA OPOLSKIEGO

Na sześciu kopalniach Bytomskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego są uruchomione żłobki, w których znajduje się 95 dzieci, pod fachową opieką pielęgniarek. Otrzymuje one mleko, oraz inne wyżywienie. Dzieci starszych od 3—14 lat jest zarejestrowanych w stacjach Opiekł nad Matką i Dzieckiem około 8.000. Dzieci w wieku od 3—7 lat uczęszczają do przedszkoli kopalnianych, w których oprócz bezpłatnej nauki otrzymują wyżywienie.

W miarę możliwości dzieci są zaopatrywane przez Dyrekcję w materiały na ubranka, bieliznę i bućki. Sprawa rozdziału na kopalniach zajmują się Rady Zakładowe. Żony górników otrzymują bezpłatne porady lekarskie w przychodniach kopalnianych.

ŚWIE TLICE NA POMORZU

W ciągu ostatnich tygodni zwiększyła się poważnie ilość świetlic i domów kultury na terenach Pomorza Zachodniego. Świetlice jest tu już ogółem około 130 z czego 67 zorganizowanych przez Urząd Informacji i Propagandy. W studium organizacji znajduje się 24 świetlice, domów kultury otwarto 17, przygotowuje się dalszych 11. Przewodzą powiaty szczeciński i starogrodzki.

SZUCHA

GDY LUDZIE ZNIKALI...

Z czasem przestano ludzi wzywać do Gestapo, a od razu przysyłano do domu gestapowców i doprowadzano pod mocną eskortą.

W owych późniejszych latach okupacji, ściśle mówiąc począwszy już od roku 1941 z Gestapo nie powrócił niemal nikt.

Zdarzało się, że matka, zrozpaczona brakiem wiadomości od syna z obozu biegła sama na Szucha, by dowiedzieć się o jego losie, najczęściej znikala i ona. Chyba, że wracała do domu z wiadomością, że syn nie żyje i nawet z dowodem rzeczowym w postaci ubrania, podartego białami i butów pełnych jeszcze krwi. Musiała się jeszcze dla porządku podpisać w księdze pokwitowań. Dla porządku. Bo, jak wiadomo, w Gestapo panował wzorowy porządek niemiecki.

Zdarzały się i takie wypadki, że żona męża, wziętego w jej oczach z domu przez umundurowanych gestapowców nie mogąc się doczekać jego powrotu, a nie znajdując go w żadnym z warszawskich więzień, szła sama do Gestapo, by w swej naiwnej wierze dowiedzieć się, co się z jej mężem stało. Najczęściej sama nie wracała już nigdy. W Gestapo odpowiadano jej bezczelnie, że nikt jej męża nie aresztował, a gdy wstrząsnęta do żywego osmieliła się dalej twierdzić, że widziała to na własne oczy, likwidowano ją szybko jako niepotrzebny i siejącego zamęt świadek.

CI Z WIĘZIEN

Największa ilość ofiar Szucha to więźniowie, brani tam na badanie z więzień. Warszawa dobrze znała te auta o zakratowanych oknach, z gestapowcami przy kierownicy i gestapowcami, opatrzonymi w „rozpylacze” (jak to ironicznie nazywali Warszawiacy groźne automaty) jadącymi na stopniach. Gdy smutne te auta mknęły po ulicy, towarzyszyły im pełne współczucia i lęku spojrzenia przechodniów i pelen lęku szepot: „Wiozą na Szucha!”.

Więźniowie wszystkich więzień warszawskich przeżywali noce pełne straszliwego lęku przed tą chwilą, gdy wezmą na śledztwo, na Szucha.

Wiedzieli dobrze, co ich czeka. Wiedzieli, że po ustaleniu personaliów, w których wyliczaniu nie wolno się ani na chwilę zaważyć, po opisanu całego toku swego życia, którego szczegółów mogą być w każdej chwili sprawdzane przez straszliwy niemiecki aparat administracyjny, nastąpią pytania, zmieniające do denuncjacji tych, z którymi się w pracy konspiracyjnej stykało.

Więzień, leżąc w ciszy nocnej na twardej prycy lub na sienniku, myślał nieustannie o tem, co też powie na Szucha. Jeżeli był aresztowany, jak to często bywało, pod fałszywym nazwiskiem, musiał poraz nie wiadomo który wbić sobie w pamięć wszystkie dane swych fałszywych papierów: imiona rodziców, nazwisko papieżskie matki, miejsce i datę urodzenia. W gorączkowych rozmyślaniach szukał, czy czegoś nie zapomniał, czy go jakieś pytanie nie zaskoczy, czy Gestapo zdoła te dane sprawdzić.

O drugiej części badań starał się nie myśleć. Powtarzał sobie tylko po wiele, wiele razy jakgdyby chcąc się zasugerować: „Nic nie wiem. Nic nie wiem. Nikogo nie znam. Nic nie wiem”. I też razy w ciszy celi, przepłoniętej ciężkimi oddechami współwięźniów, słyszało się wykrzywane przez sen te słowa obietnicy:

„Nic nie powiem!”

To widmo Szucha wywoływało tę solenną obietnicę.

Dzień, w którym wywołano z celi więzienną kogoś ze współtowarzyszów na badanie na Szucha, był zawsze dniem żalobnym. Rzucał czarny cień na tych, którzy pozostali, ale którzy w każdej chwili mogli ulec temu samemu losowi. Obok zrozumiałego współczucia dla tych towarzyszywniedoli, którzy pozostali, tkwiło jeszcze w każdym rozumie egoistycznie, a pełne straszliwego lęku: „Kiedy na mnie kolej?”.

Dzień, kiedy współwięzień wracał ze śledztwa, był bodaj dniem jeszcze gorzej dla celi, niż ten, kiedy odchodził. Przede wszystkim najczęściej wracał już po kilku tygodniach szpitala, starający się na nogach z wybitymi zębami, nie do poznania. Ale gorzej było to, że milczał. Niekiedy najbardziej rozmowny przed śledztwem towarzysze celi po powrocie ze Szucha milczeli, nie chcieli nic mówić o tym, co ich tam spotkało. Czasami, zaczynali opowiadać po upływie kilku dopiero tygodni.

Mała zaledwie dwudziestoletnia Inka, wróciła ze śledztwa na Szucha po sześciu tygodniach szpitala i nie opowiedziała swoim towarzyszkom zrazu nic. Dopiero po jakimś miesiącu któreś w palnej nocy, gdy trudno było zasnąć z powodu braku powietrza, Inka przytuliła się do swej sąsiadki na sienniku i poskarżyła się cicho:

— Kiedy nie chciałam powiedzieć, kto mi dał bibule, z którą mnie złapano w pociągu, kazali mi się „gimnastykować”. Trzysta przysiadków bez przerwy. Zlewali mnie wodą, kiedy mdlałam i znowu od początku. Odwieźli mnie do szpitala ze złamanymi obiema nogami. Ale nic nie powiedziałam!

Najczęściej jednak towarzysze celi napróżno czekali na powrót z Szucha. Uplywały dni, aż wreszcie dozorca ogłaszał oficjalnie, że „od dzisiaj stan celi jest o jednego więźnia mniej”. Rozumiano, że z Szucha już nie powróci.

NIEMI ŚWIADKOWIE

Pięć i pół lat trwało panowanie niemieckiego gestapo w gmachu na Szucha. Po pięciu i pół latach uciekli w popłochu. Ale, jak każdy zbrodniarz, tak i oni pozostawili na miejscu niezbite dowody swoich zbrodni. Nie zatarli jej śladów. I dzisiaj prócz tysięcy świadków żywych, którzy przetrwali swych kazań, mogą opowiedzieć o mekach tam zadawanych, pozostali jeszcze i niemi świadkowie.

Ich wymowa jest być może jeszcze silniejsza, niż słowa ludzi żywych.

Ci niemi świadkowie to podziemia wspaniałego gmachu na Szucha, podziemia, w których pozostało całe urządzenie, służące do torturowania ludzi.

Oto porzucone narzędzia tortur krwawych zbirów: bukowce, nahaże zakończone żelaznymi kulami, łomy metalowe, bicze...

Schody prowadzą w dół w podziemia, specjalnie przerobione przez Niemców na użytek Gestapo.

Tu przyprowadzano więźnia w oczekiwaniu na śledztwo, niekiedy w przerwach pomiędzy dwoma badaniami, gdy kazano mu się „namyślić” i po powrocie „powiedzieć prawdę”. Zatraskiwali się wówczas za nim wysokie, złożone z żelaznych sztab drzwi, kazano mu usiąść na ławce, podobnej do ławek szkolnych. Ławki takie stały szeregiem, pojedynczo jedna za drugą... Trzeba tu było usiąść, nie rzucając żadnego spojrzenia na tych, którzy siedzieli już na miejscach i utkwiłszy oczy nieruchomo w ścianę tak, by pilnujący gestapowic nie przypuszczał, że porozumiewa się z towarzyszkami niedoli.

Warszawa zawsze skłonna do trafnych i trochę ironicznych określeń. Warszawa, niepozabawiona poczucia humoru nawet w najtragiczniejszych chwilach swego istnienia, ochrzciła to miejsce nazwami „tramwaju” lub „kina”. Siedziało się tu nieraz godzinami w straszliwym stanie ducha, myśląc o mekach, jakie za chwilę się rozpoczną, upewniając się po raz tysięczny w tym, że „nic się nie dowiedzą”, lub przepowiadając w myśl fikcyjne dane, jakie się im poda.

Ale o parę kroków za kratą, oddzielająca ową najokropniejszą z poczekalni świata oglądając dzisiaj można straszliwie pozostałości, te miejsca, które będąc niemymi świadkami mak i kaźni wielkim głosem krzyczą o pomście.

Te miejsca, to więzienie podziemne Gestapo, w czasie okupacji krótko nazywane „lochami na Szucha”.

(dokończ. w następnym numerze)

KAROLINA BEYLIN

WRACAJĄ

POCIĄG SANITARNY WRÓCIŁ Z FRANCJI

17 stycznia, równo trzy tygodnie temu, Pociąg Sanitarny PCK wyruszył w drogę z Łodzi do Francji po chorych, słabych i dzieci, aby po tyłu latach tułaczki i niedoli ułatwić rodakom powrót do Ojczyzny.

Dzisiaj pociąg ten wraca. Tłumy zebrały się na peronie stacji Łódź-Fabryczna. Wszyscy gorączkowo oczekują — wiadomo już, że pociąg wiezie 452 osoby, w tym 194 dzieci. Wreszcie z mgły porannej wyłania się lokomotywa i pociąg wolno przebiega przed oczami oczekujących. Okrzyki powitania, machania rąk i za chwilę pociąg staje.

„Komendanci wagonów — zbiórka”. Wielka grupa przedstawicieli z każdego wagonu zebrała się w jednym miejscu i tam przywitała ich serdecznymi słowami — Prezes Okręgu Łódzkiego PCK.

Przedstawiciel miasta w gorących słowach wyraził radość, z jaką Łódź wita przybyłych i zapewnił, że chorzy znajdą należytą opiekę, a zdolni do pracy — pracę.

Przemówieniom, okrzykom, uściskom nie było końca. Czerwony Krzyż pomyślał także o najmłodszych repatriantach — „naszych miłośnikach”. Kolejno przy każdym wagonie ruch, wrzawa i śmiech. To Prezes Okręgu PCK wraz z przedstawicielką Urzędu do Spraw Repatriacji rozdaje każdemu dziecku ogromną tabliczkę czekolady. Wesołe miny, uśmiechnięte oczy malców są zapłatą za cały trud, poniesiony przy montowaniu pociągu.

Wchodzimy do wagonu, aby dowiedzieć się od przyjezdnych jak im przeszła droga. „Dziękujemy wam Rodacy za to, że ułatwiście nam powrót do kraju w tak do brych warunkach. Ani jedno dziecko nie zachorowało w długiej drodze. Mieliśmy ciepło. Od sześciu lat pierwszy raz jedliśmy polską dobrą zupę. Nasze dzieci od dłuższego czasu pierwszy raz dostały w pociągu mleka”. Dalsze słowa zdławily żyły radości i wzruszenia głębokiego. W drugim i trzecim wagonie to samo. Wzruszające tabliczki, wywieszane na zewnątrz wagonu, tabliczki napisane drobnym dziecięcym piśmem „wracamy do naszej Kochanej Ojczyzny, gdzie są nasze domy, gdzie jest nasze miejsce. Witaj Kochana Polsko!”.

W wędrowce spotykamy p. Kozowskiego — kierownika Pociągu, który opowiada o serdecznym przyjęciu pociągu we Francji, w Chalons i w Paryżu.

„A jak odbyli podróż obywatele francuscy, zabrani z Polski?”

W odpowiedzi na to kierownik podaje nam „książkę zażeń” pociągu. Ze zdziwieniem otwieramy i na wstępie czytamy:

„Pasażerowie wagonu, dołączonego do pociągu sanitarnego Nr 2 Warszawa-Chalons sur Marne, udając się w dalszą podróż do Paryża, uważają za swój miły obowiązek serdecznie podziękować Kierownikowi oraz całemu zespołowi Pociągu Sanitarnego za opiekę i pomoc w podróży Polskiego Czerwonego Krzyża. Następuje 19 podpisów.

Pierwsza podróż skończona. Pociąg po odwieżeniu pojedzie w krótkim czasie znów w podróż do Francji.

DZIECI POLSKIE Z Z. S. R. R.

Komitet dla spraw dzieci polskich w ZSRR to instytucja, posiadająca ogromne zasługi w dziele wychowania i opieki nad dźwiatwą polską w ZSRR. Komitet ogarnął sześciami szkół polskich, około 25.000 dzieci polskich.

Komitet zorganizował 158 szkół początkowych, 49 szkół siedmioklasowych i 9 szkół średnich. Równocześnie z inicjatywą Komitetu powstał szereg polskich domów dziecięcych, których liczba wynosiła ostatnio 60. W domach tych znajdowało się przeszło 6.000 wychowanków.

Rząd radziecki otoczył dźwiatwę polską troskliwą opieką. Komitet wykonujący postulaty rządu ZSRR, ze szczególną pie-

działą odzieży, bielizny, obuwia, pościeli, materaców i t. p.

Każde dziecko otrzyma pełny komplet odzieży, wyposażenie na nową drogę w ojczyźnie. Na drogę otrzymają dzieci polskie suchy prowiant z produktami o wielkiej wartości odżywczej, jak: masło, czekoladę, sery i t. p.

Na większych stacjach kolejowych dzieci będą się kąpały i otrzymują gorące posiłki.

Troska Komitetu o każdy szczegół repatriacji dzieci jest wzruszająca. Przewidziane są wieczory pożegnalne, na które dźwiatwa przygotowuje specjalny program. Dzieci po przyjeździe do kraju zaprezentują swe osiągnięcia w deklamacji, tańcach, wyrobach własnych rąk.

Według ustalonego przez Komitet planu wyjeżdża już w najbliższych dniach polski dom dziecięcy w Zagorsku pod Mo-

Dzieci znajdować się będą pod opieką lekarzy i wychowawców. Personel Ewakuodemu został już również skompletowany.

Komitet przewiduje, że cała akcja ewakuacji dzieci polskich zakończy się w polowie bieżącego roku.

REPATRIACJA DROGĄ MORSKĄ

Ostatnio została wzmocniona akcja repatriacyjna z zachodu drogą morską.

Dnia 7 b. m. przybyły 3 transporty do Gdyni i Gdańska, obejmujące 2.071 osób. Dwa z powyższych transportów przybyły z Lubeki, jeden z Anglii. Dnia 8 b. m. przybyły z Anglii dwa dalsze transporty do Gdańska i Gdyni, obejmujące 2.070 osób.

Ponadto dnia 11 b. m. przybył do Gdańska transport ze Szkocji, wynoszący 1.028 osób.

REPATRIACJA ZE STREFY OKUPACYJNEJ ANGIELSKIEJ

Dnia 4 i 5 b. m. przybyły do Szczecina dalsze transporty Polaków, repatriowanych do kraju ze strefy okupacyjnej brytyjskiej. Repatrianci w liczbie 1.560 osób przybyli samochodami do Szczecina.

DALSZE TRANSPORTY REPATRIANTÓW ZE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

W tych dniach przybyły dalsze 4 transporty repatriantów z głębi Związku Radzieckiego z miast: Kijowa, Połtawy, Odessy i Kirowgradu. Transporty objęły łącznie około 5.000 ludzi. Na podkreślenie zasługuje fakt, że między przybytymi znajduje się 3.350 dzieci.

Między przybyłymi znajduje się ponad 50 proc. rolników. Mają oni zamiar osiedlić się na Ziemiach Odzyskanych. Minimalna tylko ilość repatriantów pozostaje w województwach centralnych.

Transporty są kierowane na Dolny Śląsk.

POWSTAŃCY WARSZAWSKY WRACAJĄ

Wśród repatriantów, przybyłych z początkiem lutego do Gdyni na statku „Sachsenwald” znajduje się 37 oficerów z różnych Oflegów; są to w przeważnej mierze oficerowie z powstania warszawskiego. Statek „Sachsenwald” przywiozł największą liczbę bagaży repatriantów, jaką kiedykolwiek przywieziono statkami do Gdyni. Liczba ich wynosiła 100 ton. Stało się to dlatego, iż repatrianci nie uwierzyli w platkę o nieistnieniu w Polsce własności prywatnej i odbieraniu wracającym ich dobytku i zabrali cały swój majątek.

TRANSPORTY POLAKÓW Z UKRAINY

Dnia 7 lutego wyruszył z Zaporozża transport wiozący 1.320 obywateli polskich, wracających do kraju. 10 lutego wyruszył z miasta Asuny transport, wiozący 1.100 repatriantów.

W ciągu lutego zostanie wysłana do Polski cała ludność polska, zamieszkująca wschodnią Ukrainę (ponad 35.000 osób). Z zachodniej Ukrainy wyjedzie do Polski w lutym około 30.000 Polaków.



POWITANIE REPATRIANTÓW

czolowością odniósł się do polskich instytucji wychowawczych, kompletując starannie personel wychowawczy, starając się dać dzieciom jak najlepsze warunki życia i nauki. W rezultacie tej szlachetnej pracy otrzyma Polska 25.000-czną armię dzieci zdrowych fizycznie i moralnie, zaawansowanych w nauce, rozmiłowanych w języku i kulturze ojczyzny, młodych demokratów szanujących pracę i pragnących pracować dla dobra wolnej ojczyzny.

Obecnie w związku z zorganizowanym wyjazdem wychodźstwa polskiego z ZSRR do kraju, rząd radziecki zwrócił specjalną uwagę na warunki repatriacji dźwiatwy polskiej. Komitet otrzymał wszelkie możliwe środki, będące do dyspozycji władz, dla właściwej organizacji wyjazdu polskich domów dziecięcych.

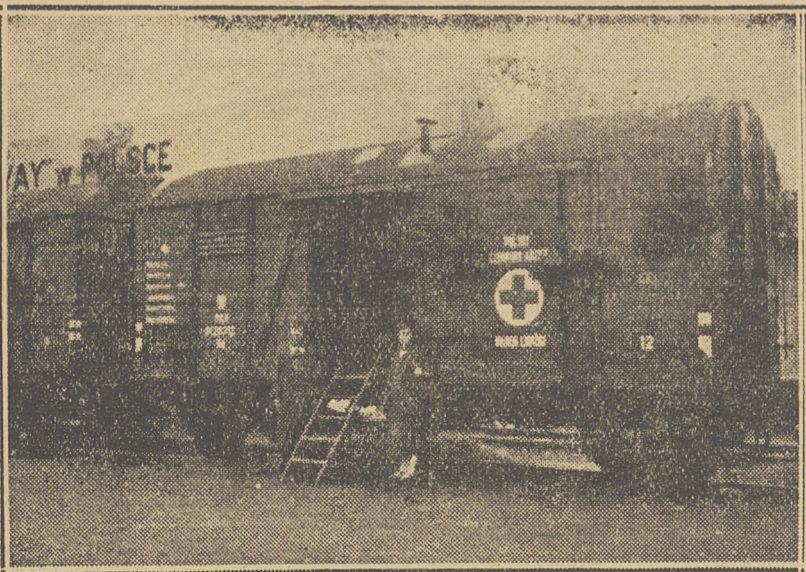
Komitet zmagazynował już otrzymane od Ludowego Komisariatu Handlu przy-

stawką. W ślad za nim dom w Czkałow-skiej. Przygotowania do wyjazdu są w pełnym toku.

Drugi etap obejmie dwa polskie domy dziecięce w kraju Stawropolskim i Krasnodarskim, łącznie około 400 dzieci. Ta grupa pojedzie razem z całym wychodźstwem polskim z tych okolic.

Komitet kończy organizację polskiego domu ewakuacyjnego, który będzie obsługiwał te dzieci polskie, które z różnych przyczyn nie wyjechały z domami dziecięcymi.

Rząd radziecki zatwierdził przeszło pół milionowy budżet tej instytucji, która mieścić się będzie w Zagorsku. Komitet otrzymał już również dla domu ewakuacyjnego odpowiedni przydział inwentarza i odzieży. W Domu Ewakuacyjnym dzieci będą otrzymywały najwyższe normy odżywiania, jakie istnieją dla instytucji dziecięcych w ZSRR.



WAGON REPATRIACYJNY P. C. K.



AMBULATORIUM POCIĄGU SANITARNEGO

